Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 310 **Kraków, Czwartek dnia 12 Listopada 1903** **Rok XI.**

„Chleb dla swoich“ i żydzi.

Podniesione niedawno w naszem społeczeństwie hasło popierania chrześcijańskiego handlu i przemysłu, wywołało naturalnie wśród żydów silne niezadowolenie i gwałtowną kontragitację. Zapatrywania inteligencji żydowskiej na tę sprawę, odbija dość wiernie „Izraelita“, jedyne pismo żydowskie po polsku wydawane.

Czytamy tam co następuje:

„Ekonomiści naszych (sic) pism wynaleźli nowe hasło: „chleb dla swoich“ i stosują je od kilkunastu lat z całą bezwzględnością, jaką tylko najbrudniejsza (?) forma walki o byt wynaleść mogła dla spokojnej (!) ludności tubylczej, od wieków tu osiadłej, która miała to nieszczęście (!), że w tej całej ewolucji wiekowej, wyszkolić sobie musiała zajęcia kramarskie i drobno-rzemieślnicze. Wypierana teraz przez tak zwane rdzenne społeczeństwo z tych stanowisk, przez korporacje i bezwzględny bojkot — masa żydowska, nie otrzymując od tegoż żadnej rekompensaty w jakiejkolwiekbądź postaci — stacza się w piekielne czeluści najnędzniejszego proletarjatu“ (?).

Oto jak przemawia organ żydowski, wydawany po polsku, który poważa się nazywać społeczeństwo polskie „tak zwaną rdzenną ludnością“ — dając tem poznać, że nie uznaje wcale tej „rdzenności“, ani też żadnych tradycyj i dorobków historycznych, któreby miały dawać nam większe prawa, niż żydom.

Dalej, oceniając z punktu ekonomicznego owo hasło „chleb dla swoich“ „Izraelita“ przemawia w ten sposób: „Czy robota ta (nawoływanie Polaków przeciw żydom o chleb dla swoich) jest dla społeczeństwa rzeczywiście pożyteczną, nieobchodzi to naszych domorosłych (sic) ekonomistów. Lecz zdaje się, że tu dwóch zdań być nie może. O ile byłoby to korzystniejszem, gdyby całe społeczeństwo zajęło się podniesieniem oświaty tej klasy kramarskiej dla umożliwienia jej skooperowania się wspólnego z wszystkimi członkami społeczeństwa. (Bagatela!) Wszak podobne skooperowanie u inteligencji na wyższych szczeblach towarzyskich, w większych towarzystwach przemysłowych i handlowych — dało znakomite resultaty (?) i nie potrzeba palcem wskazywać na pierwszorzędne instytucje handlowe, które korzystając ze wspólnej pracy wszystkich żywiołów, złożyły dowody istotnego pożytku dla ogółu“.

Więc tak ma być według żydów, że społeczeństwo polskie ma się troszczyć o podniesienie oświaty w tej sferze kramarzy, dla których Talmud, kahał, chajdery i rabini są całą cywilizacją i kulturą; którzy odgraniczeni są chińskim murem pojęć i nienawiści od Chrześcijan. O jakich to wreszcie znakomitych rezultatach skooperowania inteligencji mówi owo pismo żydowskie, chcąc przekonać, że hasło „chleb dla swoich“ — musi być zmienione na... „chleb dla wszystkich?“ Ależ i owszem, niech tylko żydzi rozpoczną ten plemienny altruizm od samych siebie i wyrzekną się drapieżnej chciwości i egoizmu, a wówczas dopiero może być mowa o „znakomitych rezultatach“ skooperowania się... Tylko, że łatwiej przejdzie wielbłąd przez ucho igielne, aniżeli żydzi pozbędą się swych właściwości plemiennych... Wszak te ich „właściwości“ zmusiły społeczeństwa chrześcijańskie do obrony, jeszcze niestety nie dość skutecznej i nie dość solidarnej.

Drugi akt.

Prawdopodobne rozwiązanie Izby poselskiej. — Wielkie nadzieje i opłakany rezultat. — Syn nie może naśladować ojca. — Ustawy z 1901 roku utrudniają fałszowanie wyborów. — Zamach stanu. — Korzystny horoskop dla opozycji. — Tisza chce się utrzymać.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Stefan Tisza dąży do rozwiązania Izby...

Dzienniki półurzędowe zachęcają go do tego kroku. „Pester Lloyd“ tłomaczy mu, że im prędzej zaapeluje do wyborców, tem świetniejszy odniesie tryumf. Inne gazety ministerjalne są te go samego zdania. Krążą pogłoski, że rozwiązanie Izby nastąpi niebawem. Może go nawet nie poprzedzi odroczenie na podstawie reskryptu królewskiego. Odroczenie tego rodzaju zapobiega zwoływaniu Izby na skutek żądania dwudziestu posłów.

Prasa ministerjalna węgierska utrzymuje, że rozwiązanie Izby i rozpisanie nowych wyborów tworzą lekarstwo niezawodne na obecną chorobę parlamentu. Jej zdaniem, program nowego gabinetu zwycięży na całej linji podczas wyborów, opozycja poniesie klęskę, obstrukcja wyschnie, jak wysycha strumyk górski podczas skwarów sierpniowych. Czy to wszystko prawda? Czy Stefan Tisza nie łudzi się, widząc wyłącznie w wyborach lekarstwo zbawienne na obecne przesilenie parlamentu? Czy nie łudzą się jego doradcy i jego trabanci prasowi?

Stefan Tisza ma zapewne na myśli wybory w rodzaju tych, jakie przeprowadzał jego ojciec, Koloman z pomocą osławionych komisarzy wyborczych Wówczas (w sierpniu 1878, w 1881, w 1884 i w 1889 roku) za każdym razem, wychodziła z urny olbrzymia większość rządowa. Lecz już wówczas zarysowały się wyraźnie dwa zjawiska: rząd przeprowadzał swych kandydatów z pomocą ogromnych nadużyć przeważnie w okręgach, zamieszkałych przez Słowaków, Słoweńców, Serbów, Rumunów i Rusinów; w okręgach natomiast czysto węgierskich wychodziła z urny wyborczej coraz większa ilość posłów stronnictwa niezawisłości.

Owe zjawiska nie zniknęły, lecz przeciwnie się spotęgowały.

Nadto między epoką Kolomana Tiszy a położeniem dzisiejszem, leży jeszcze jedna bardzo ważna różnica: Obostrzenie w 1901 r. procederu wyborczego i uchwalenie ustawy o niezgodności piastowania mandatu z równoczesnem zasiadaniem w zarządzie rozmaitych instytucyj finansowych lub z podejmowaniem dostaw, tudzież robót dla państwa i opłacanych przez skarb państwa. Obie te ustawy, mające na celu zabezpieczenie czystości wyborów, utrudniają synkowi pójście śladami papy. Stefan Tisza nie może już tak łatwo narzucać wyborcom swoich kandydatów wobec tego, iż ustawa z 1901 r. oddaje sprawdzanie ważności wyborów w ręce tak zwanej kurji królewskiej (najwyższego trybunału sądowego). Ograniczono też na podstawie owej ustawy władzę komisarzy wyborczych, zakazano pod groźbą unieważnienia mandatu zbyt sutych traktamentów, słowem, zrobiono przed dwoma laty wszystko, co można zrobić, by zapobiedz zbyt rażącym nadużyciom.

A teraz trzeba pamiętać, iż do walki wyborczej ruszy Stefan Tisza z piętnem zbrodni stanu na czole. Trzeba pamiętać o tem, iż Tisza rozwiąże Izbę poselską bez uchwalonego prowizorjum budżetowego, a więc według tradycyj politycznych węgierskich dopuści się zamachu stanu. Jeszcze w 1898 r. Koloman Szell podczas obstrukcji, prowadzonej przeciwko baronowi Banffemu, złożył w Izbie poselskiej oświadczenie uroczyste, że podziela zapatrywania opozycji i uważa rozwiązanie Izby bez uchwalonego budżetu lub prowizorjum budżetowego, za nadwerężenie konstytucji.

Jeżeli Stefan Tisza już teraz nie cieszy się popularnością, to po rozwiązaniu Izby poselskiej w okręgach czysto węgierskich będzie wręcz znienawidzonym.

I na dobitek ów znienawidzony prezes ministrów będzie występował w obronie programu, którego nie cierpi każdy Węgier, w obronie herbu wspólnej monarchji, w obronie języka niemieckiego w pułkach węgierskich, w obronie wspólności celnej i handlowej z Austrją. Tymczasem kandydaci stronnictwa niepodległości będą wywijali sztandarem, na którym wypisano samodzielność państwową Węgier, wojsko węgierskie, komendę węgierską, odrębność celną i handlową Węgier. Czyż można wątpić, komu wyborca madziarski odda głos? Kandydatom Tiszy, czy kandydatom Kossutha?

Nie wolno zatem wątpić i chwili nawet, że stronnictwo niepodległości wróci do Izby poselskiej, i to nawet z przybytkiem sporym. Straty poniesie wyłącznie stronnictwo rządowe, straty, które wprawdzie nie przyprawią go o utratę większości, lecz podkopią powagę i pewność siebie.

Stefan Tisza może nawet zdaje sobie sprawę z takiego obrotu rzeczy. Chce przecież próbować szczęścia, chce wreszcie poprostu zyskać na czasie. Zależy mu tylko na utrzymaniu się u władzy. Rachuje na jakiś przypadek szczęśliwy, na zmęczenie opozycji, na skorumpowanie opinji publicznej. Uda się taki manewr — to świetnie; nie powiedzie się — no, trzeba znowu próbować nowych manewrów, byle tylko jak najdłużej być ministrem. Jest to metoda Koerberowska.

Stefan Tisza rozumuje, że warto jej spróbować, skoro w Wiedniu utrzymała u steru gabinet przez lat cztery mimo ciągłych porażek i wielkich błędów pp. ministrów. Prezes gabinetu węgierskiego będzie zadowolonym, gdy się utrzyma choćby rok. Dlatego też tak mu śpieszno po akcie pierwszym, po mowie programowej zacząć akt drugi. O trzecim jeszcze nie myśli. Ten ostatni będzie bardzo smutnym.

Nowy metropolita mohylowski.

Na ostatnim konsystorzu papieskim ogłoszono nominację JE. ks. biskupa płockiego Jerzego hr. Szembeka na arcybiskupa-metropolitę mohylewskiego.

J. E. Jerzy hr. Szembek urodził się 14-go czerwca 1851 r. w Ujściu na Podolu, jako trzeci z rzędu syn ś. p. Józefa hr. Szembeka, właściciela dóbr Lewada, i ś. p. Józefy z hr. Moszyńskich, właścicieli dóbr Karabczejowa na Podolu, i jest wnukiem po kądzieli ś. p. Piotra hr. Moszyńskiego, b. marszałka szlachty gub. wołyńskiej, radcy m. Krakowa i wnukiem po mieczu ś. p. Józefa hr. Szembeka z Poremby, kapitana wojsk napoleońskich i radcy byłego departamentu krakowskiego.

Nominat kształcił się za granicą, uczęszczając do uniwersytetów w Krakowie i Wiedniu, gdzie ukończył wydział prawny. Mając przeszło 30 lat wstąpił do seminarjum tyraspolskiego w Saratowie, które ukończył przed 12-tu laty, a w którem następnie został profesorem. Przez cały czas swojego pobytu na probostwie saratowskiem zjednał sobie parafian, zarówno polaków, jak i niemców, gorliwością pasterską, uprzejmością i ofiarnością zarówno na seminarjum duchowne, jak i na potrzeby tamtejszego kościoła i parafii. Utrzymanie szkółki parafialnej w jej bycie prawnym, to również zasługa starań J. E. ks. Jerzego hr. Szembeka.

Ks. arcybiskup posiada do dziś majątek rodowy Porembę pod Krakowem, gdzie mieści się piękna biblijoteka wraz z cennym zbiorem autografów wszystkich biskupów polskich począwszy od XVII wieku.

Wysokiego wzrostu, szlachetnej i ujmującej postawy, nacechowanej wielką godnością, J. E. ks. arcybiskup hr. Szembek, oprócz wysokiego swego wykształcenia, posiada niepospolity dar słowa, który przy wrodzonem zamiłowaniu do

studjów nad językiem ojczystym czyni z tego dostojnika Kościoła światłego kaznodzieję.

W starożytnym rodzie hr. Szembeków, ks. Jerzy nie jest pierwszym, który zasiada na stolicy biskupiej.

O DZIECKO.

Rodzinny dramat.

(*Korespondencja „Głosu Narodu“.*)

BERLIN 9 listopada.

Kiedy przewodniczący po otwarciu dzisiejszego posiedzenia kazał zwołać na salę wszystkich świadków, okazało się że jest ich przeszło 100 jeszcze. Daje to miarę, jak długo przeciągną się rozprawy. — Między świadkami są obiedwie córki hr. Węsierskich-Kwileckich, Izabella i Marja, oraz „mały Józio“ i rzekomy brat jego syn Cecylji Meyerowej. Publiczności, bardzo licznie zgromadzonej oświadczono, że nie wolno jej posługiwać się lornetkami.

Najsamprzód przesłuchiwano dzierżawcę dóbr Schmidta. Stwierdził on, że hr. Zbigniew Węsierski Kwilecki wyraził się pewnego razu, iż jest „ostatnim panem na Wróblewie“. Wówczas mały hrabia był już członkiem rodziny.

Oskarżony hrabia odpowiada, że jeśli istotnie coś podobnego powiedział, słowom tym nie można przypisywać znaczenia. Według przepisów ustaw fideikomisowych, jest on ostatnim panem majoratu wróblewskiego, który nosi nazwisko Węsierski-Kwilecki. Jego następca musi się nazywać tylko Kwilecki.

Pani Schmidt, żona poprzedniego świadka, potwierdza zeznania swego męża. Nie przypomina sobie jednak teraz, jakie wrażenie wywarły na nią wypowiedziane przez hrabiego słowa. Mimo to nie wątpiła, że chłopczyk jest synem hrabiego, gdyż podobieństwo jego do matki jest uderzające.

Pewien właściciel hotelu we Wronkach przyznaje, że u niego wiele mówiono o narodzinach chłopczyka. Gdy razu pewnego hrabiemu powiedział, że ma ładnego syna, hrabia odrzekł: „Nie martwiłbym się, gdyby był umarł“. Świadek słowa te tłomaczył sobie tak, że hrabia zazdrosny jest o chłopczyka, gdyż hrabina kocha go nad życie.

Ob. Chodziesner zapytuje świadka Studzińskiego, czy jest rzeczą możliwą, aby gospodyni folwarku wyjechała na kilka dni, tak, żeby nikt z ludzi o tem nie wiedział. Studziński odpowiada przecząco. Jeden z przysięgłych zapytuje, jakie właściwie stanowisko zajmowała we Wróblewie stara Andruszewska.

Jadwiga zeznaje, że matka jej była gospodynią, ale była też w usługach hrabiny; wyjeżdżała często. Jeden z przysięgłych, właściciel ziemski, stwierdza, że wyjazd takiej gospodyni jest to święto dla czeladzi, dlatego dni takie są dla każdego pamiętne.

76-letnia Kaczkowa, która 24 lata służyła we Wróblewie, zeznaje, że 27 stycznia 1897 r. stara Andruszewska była napewno we Wróblewie. I jej zwraca przewodniczący uwagę, jakim sposobem może dokładnie pamiętać to, co się stało tak dawno. Świadek odpowiada, że stara Andruszewska wydawała jej zawsze obiad.

Kaczkowa zeznaje po niemiecku. Ponieważ zaś komisarz obwodowy Leitloff, u którego sąd informował się o wiarogodności świadków, w bardzo grubiański sposób występował wówczas przeciwko Polakom, a w szczególności przeciwko tym, którzy nie mówią po niemiecku, adwokat Chodziesner zapytuje go ironicznie czy Kaczkową uważa za wiarogodną.

Pana komisarza niezmiernie to rozgniewało i w ostrym tonie zastrzegł się od takich pytań. Po ostrem napomnieniu obrony stracił jednak rezon i zeznał, że w aktach dawał istotnie opinję o wiarogodności świadków, mając na myśli stopień ich zależności od hrabstwa. Odczytanie aktów stwierdziło, że Leitloff uznał Kaczkową za wiarogodną.

Na wniosek obr. Wronkera, sąd postanawia wezwać masażystkę Oberhen, która zaczęła masować hrabinę 27 stycznia 1897 r.

Na wniosek lekarza sądowego dra Störmera, sąd postanawia mianować komisję, złożoną z niego, lekarza prof dra Strassmana i malarza portretów prof. Vogla, w celu zbadania podobieństwa małego hrabiego do hrabiny, lub do Cecylji. Przy badaniach komisji, będą obecni przedstawiciele oskarżenia i obrony.

Jeszcze raz wywołują Kaczkową.

Przew. Muszę wam zwrócić uwagę, że inni świadkowie zeznawali wprost przeciwnie.

Obr. Wronker. Proszę więc powiedzieć także, że jeszcze inni świadkowie zeznawali zupełnie tak samo, jak ona.

Przew. Niewątpliwie, ale tych sąd nie zaprzysiągł, uważając ich przez to za możliwych do przekupienia.

Na tem skończyło się przesłuchanie świadków z Wróblewa i z kolei przystąpiono do przesłuchiwania świadków krakowskich.

Pierwszym z nich była Kurcowa siostra Cecylji Mayerowej, która obszernie opowiada o stosunku siostry z kapitanem Zieglerem.

Przew. Czy siostra opowiadała, że dziecko sprzedała.

Kurcowa: Tak jest. Razu pewnego, gdy przyszłam do siostry, zastałam ją ogromnie płaczącą. Było to wkrótce po urodzeniu chłopaka. Powiedziałam do niej: „Nie martw się tak, bo to dziecku zaszkodzi; karmisz je przecież“. Ona zaczęła jeszcze bardziej płakać i powiedziała, że je oddała. Spytałam, komu, a ona na to: „Jakiejś hrabinie“. Przyszła jakaś kobieta i dała za dziecko sto reńskich. Siostra nie wiedziała nic, gdzie powieziono dziecko i co z niem słychać. Siostra nie dała się pocieszyć po dziecku, które tak łatwo oddała. Płakała dzień i noc, mówiła, że ją sumienie gryzie. Po dwóch tygodniach, nie mogąc wytrzymać, postanowiła szukać dziecka. Rozpytywałyśmy akuszerkę, ale nam nic nie powiedziała ciekawego. Poszłyśmy do adwokata o radę, ale on powiedział, że musi znać nazwisko tej pani, która dziecko kupiła. Nasze szukania na nic się nie przydały. Nie wpadłyśmy na żaden ślad dziecka.

Przew.: W jakim wieku było dziecko, gdy rozpoczęto rokowania z siostrą?

Kurcowa: Było to zaraz po słabości.

Przew.: Ile mogło mieć dziecko, gdy je wywieziono?

Kurcowa: Około miesiąca.

Przew.: Czy pani nie pamięta dnia rozmowy z siostrą, którą tu pani opowiedziała?

Kurcowa: Było 22 albo 24 stycznia.

Przew.: Może 26?

Kurcowa: Nie, to musiało być parę dni wcześniej.

Zeznania urzędnika magistratu krakowskiego Gwaczy, syna akuszerki, która przeprowadziła transakcję niewiele dały informacyj.

Opowiadał on szczegółowo swoje rozmowy z ajentem Hechelskim, który sprawę śledził w Krakowie i mówił, że Hechelski przyszedł do niego w parę tygodni po zniszczeniu przezeń listów i innych dokumentów tej sprawy. Do Hechelskiego ma świadek żal, bo przyrzekł mu, że nie będzie miał z tego powodu nieprzyjemności, a przecież ciągany jest po sądach i opisywany po gazetach?

Anna Jarmakowa z Krakowa zeznaje, że jej siostra Radwańska odwoziła dziecko jako mamka, za co otrzymała po 50 złr. za każdy dzień.

Ciekawe jest opowiadanie Radwańskiej o tej podróży. W grudniu czy listopadzie przed siedmiu laty akuszerka Graczyńska zwróciła się do niej z propozycją, aby odwiozła pewne dziecko do Berlina. Gdy Radwańska przyszła do Graczyńskiej dziecko było już gotowe do podróży i tam wyjazd wkrótce potem nastąpił. Kobieta z którą Radwańska jechała miała czarne okrycie i perukę. Na żądanie sądu świadkowi pokazują płaszcz i fotografję nieboszczki Andruszewskiej i w rysach jej twarzy dopatruje się Radwańska pewnego podobieństwa do towarzyszki swej podróży.

W dalszym ciągu opowiada, że z Krakowa wyjechały o godzinie 10 wieczorem. Po przybyciu do Berlina czekały przez dość długi czas w jakiejś restauracji. Czy to jednak było na dworcu czy w którymkolwiek z hoteli tego Radwańska nie wie. Kobieta, której towarzyszyła po-

---

ZYGMUNT BARTKIEWICZ.

„CHLEB SWOJSKI“.

OBRAZEK Z ŻYCIA.

5 (Ciąg dalszy).

Nieciekawa rozmowa snuła się leniwie dalej. Gospodarz mówił o sobie, chwalił się operacjami handlowemi, sprytem... Opowiadał, jak się dorabiał, jak pracował, jak potem Bóg dobry zesłał mu ogień... szczęśliwy — jak się z wierzycielami potem ułożył i jak potem fabrykę wielką postawił — opowiadał historję wzrostu przeciętnej fortuny łódzkiej i pysznił się nadużyciem, oszustwem, podpaleniem, bankructwem, wszystkimi środkami, które tak prędko do miljonów prowadzą... Mówił i podniecał się treścią słów swoich, a że popijał często, upił się szybko, a i panu Marcinowi czerwone wypieki wystąpiły na policzki — stał się poufałym. Uderzył gospodarza mocno w kolano i mówił z uśmiechem:

— Aleś się, bracie, dorobił — mieszkasz, jak książę, mniej szczęścia trochę, a byłbyś w kry...

— „Ja, ja“, dorobil, kanapa ladna i lampy, żyrandol — „Das heist Styl“. Landszafty jest. Mój syn, ale ma pokój — tam jest podloga, co on sam bez buty tam idzie — to jest dobry syn i „Kaufman durch und durch“. Pan jest szlacht... Szlachcic ja lubi, ale Herbert nie lubi, on mlody jest... Ja nie hakatista, „nein“, ja lubi Polak, a szwaby niecierpi... Ja wszędzie lubi, gdzie zarobi... „O Jesses!...“

Machnął ręką, chciał coś dopowiedzieć, ale głowa opadła mu bezwładnie — i usnął.

Pan Marcin smakował dalej dobre wino i z zadowoleniem rozglądał się po salonie. — Kto wie, szeptał półgłosem, kto wie? Chłopak bystry — moja krew. Inne czasy — może się i dorobi, pokaże Niemcom nasz szlachcic, jak się żyje... Ziemia, las — a fabryka w mieście.... Hej!

— Niemiec pić nawet nie umie, dobre ma wino, ale główkę słabą, uczciwy jakiś szwab, ale szwab — jak to wygląda jucha...

Gospodarz chrapał, pół leżąc na misternej kozecie. Nabrzmiały, siny, niechlujny — pan miljonów odbijał rażąco na tle bladej liljowej materji... Nad nim z białych rzeźbionych zwojów wysuwał się amorek, układając w kołczanie złociste strzały...

— Tfu! — nie wytrzymał pan Marcin...

Na podwórzu rozległ się dźwięk podków i z cichym szmerem zatoczył się się powóz, z którego wysiadł młody człowiek, rudy, opasły i zwrócił się do wejścia. Pan Marcin poprawił wąsa, czuprynę, wypił resztę wina i czekał...

Młody człowiek, przyzwyczajony widać do obrazu, jaki zastał, spojrzał obojętnie na ojca, na dwie butelki i nie zadziwił się wcale, natomiast z typową uprzejmością człowieka, który pragnąłby być dobrze wychowanym, przedstawił się p. Marcinowi, zapytując, czem służyć może, gdyż ojciec zasłabł widocznie, a wino wogóle mu szkodzi...

Pan Marcin opowiedział, co go sprowadza, wyrażając nadzieję, że syn nie będzie miał nic przeciw postanowieniu ojca i przychyli się łaskawie do prośby...

— „C'est dommage“, że szanowny pan spóźnił się trochę, mieliśmy właśnie miejsce praktykanta, ale zostało zajętem... „Enfin“ zapewnić pana mogę, że po porozumieniu z bratem, który się tam zajmuje, jutro dam panu pomyślną odpowiedź.

— Znowu odpowiedź — pomyślał pan Marcin — niedobrze.

— Czy ma szanowny pan nadzieję, że prośba moja skutek pomyślny uzyska? Zależy mi tak wiele.

— „Mais pour sur, monsieur“. Jutro rano odpowiedź, to formalność tylko...

— Będę niecierpliwie oczekiwał rezolucji pana dobrodzieja. Moje uszanowanie panu dobrodziejowi — mówił wzruszony pan Marcin i cofał się plecami ku drzwiom.

— „Mes compliments, monsieur...“

Po wyjściu szlachcica młody człowiek zbliżył się do stołu wypił resztki z butelki i zwrócił się do śpiącego ojca:

— „Na, alter! — począł go trząść za ramię...

Stary bełkotał coś niewyraźnie, zsuwał się z kozety i nogami wierzgał...

— Na, alter!...“

Począł go trząść znowu, stary szamotał się przez sen i rzucał, aż pękła wątła kanapka...

— „Na..“ — zamierzył się i bezwładnego starca w twarz trzasnął...

Śpiący otworzył blade, ogłupiałe oczy...

— Elegancki jakiś kawaler — myślał sobie pan Marcin — i śpieszył do hotelu, pragnąc co najrychlej ucieszyć syna wieścią radosną.

Na drugi dzień od rana oczekiwał posłańca, oczekiwał wiadomości spokojnie, jak człowiek, któremu się zamierzona sprawa powiodła. Od czasu do czasu rozmawiał z synem, przygotowując go do przyszłych obowiązków.

— Postarałem ci się o miejsce — pracuj, szanuj swoich chlebodawców, a jak dojdziesz do czego, pamiętaj, że to ojcu zawdzięczasz.

— Będę, tatusiu, szanował i zawdzięczał...

— Pamiętaj...

Spojrzał na zegarek, zamyślił się...

— Wyjrzyj-no — zdaje się, że ktoś do nas idzie...

Józio zniknął i długi czas go nie było; wrócił zaczerwieniony i zadyszany...

— Szła, tatusiu, jakaś panna a szumiała jak woda pod upustem... Ukłoniłem się grzecznie i pytam, czy do nas... Zaraz się uśmiechnęła i powiada, że przyjdzie za pół godziny — powiedziałem jej numer — widać zapomniała... Uśmiechnęła się znowu i szu—szczu, poszła... Przyjdzie napewno...

(Dokończenie nastąpi.)

wiedziała jej, że muszą czekać, aż dwie panie przyjadą zabrać dziecko. Jakoż potem nadjechała zamknięta dorożka i towarzyszka Radwańskiej, która miała przy sobie koszyk i włożyła dziecko w koszyk i oddała je nieznajomym. Czy one jej co oddawały również tego świadek nie pamięta. Gdy dorożka odjechała wsiadły obie z powrotem do pociągu. Towarzyszka Radwańskiej opuściła wagon na jednej ze stacji pod Berlinem o jakie trzy kwadranse drogi od miasta, a ona powróciła do Krakowa.

Po Radwańskiej zeznawał komisarz kryminalny Treskow, który z polecenia sądu udawał się z nią razem do restauracji dworca śląskiego. Radwańska nie mogła lokalu rozpoznać. Pozatem jeszcze obrona zadawała jej cały szereg pytań, dążących do wyjaśnienia tych naprawdę tak bardzo romantycznych zeznań.

Opis zeznań dalszych świadków krakowskich, a między nimi dra Filimowskiego i radcy policyjnego p. Swolkiena, odkładam do jutra.

DOWIE.

Doczekaliśmy się nowej wyprawy krzyżowej. Założyciel sekty chrześcijańskiej sjonistów, dr. John Aleksander Dowie, twierdzący o sobie całkiem serjo, że jest powtórnem wcieleniem proroka Eljasza, wybrał się z zastępami swoimi na podbój Nowego Jorku.

Ciekawa to postać.

Rodem szkot, zdobywszy tytuł doktora teologji w Edymburgu, był przez pewien czas pastorem sekty kongregacjonistów. Pastorów takich jest wielu, bardzo wielu, nie opływał przeto w dostatki lub dostojeństwa, gdy tymczasem przyroda obdarzyła go ambicją wielką i zamiłowaniem do życia z komfortem pańskim. Wywędrował tedy do Australji, w nadziei, że tam majątek i stanowisko ambicjom odpowiednie zdobędzie. Ale i w Australji przyszłemu prorokowi nie powiodło się jakoś.

Ze zaczął głosić nauki, nie zgadzające się z zasadami wiary kongregacjonistów, że jął wszystkim współwyznawcom i nie współwyznawcom wymyślać, iż on jeden zrozumiał Pismo święte Nowego i Starego Testamentu, że on jeden wniknął w ducha treści ksiąg świętych natchnionej, o to mniejsza. Wyrzekli się go kongregacjoniści, uznali za owcę parszywą, wyłączyli ze stada swojego i tyle.

Dowie jednak powyższych twierdzeń arbitralnych nie rzucał ludziom w oczy na to, aby posypać głowę popiołem, wdziać wór parciany i wieść na pustyni żywot anachorety. Przeciwnie, twierdzenia te miały utorować mu drogę do majątku, wpajał bowiem w ludzi przekonanie, że wniknięcie w ducha ksiąg świętych dało mu moc uzdrawiania przez modlitwę i nakładanie rąk bez pomocy lekarstwa, które okrzyczał dziełem szatana.

I tu się zląkł.

Zdarzyło się kilka wypadków śmierci ludzi, których on bez pomocy lekarstw leczył, a którzy przy pomocy lekarstw mogli być uratowani; policja wdała się w sprawę — i gorąco zrobiło się Dowiemu tak, że opuścił niewdzięczną krainę.

Nie powrócił atoli do Anglji. Wiedział, że tam nic nie wskóra. Puścił się w kierunku przeciwnym. Wsiadł na okręt w Sydney, czy Melbourne, i wylądował w San Francisco, a stamtąd dotarł do Chicago.

Tu znalazł grunt podatny.

„The people like to be humbuged" (Ludzie lubią być humbugowymi)) — powiedział Barnum, znając amerykanów. Dowie zwęszył prawdę słów Barnuma. Umiał się reklamować, urządzał wiece hałaśliwe, leczył przez nakładanie rąk i rzekomą modlitwę, zaczął prowadzić zażartą walkę z lekarzami. To wystarczyło, aby zwrócić nań uwagę prasy tak żądnej sensacji; to wystarczyło również i jemu, aby nadać sobie piętno męczennika za prawdę i — zyskać licznych zwolenników śród mas na poły wykształconych.

Fama Eljasza II — bo tak już jawnie w Chicago zaczął nazywać się Dowie — rosła w miarę wzmagania się walki.

A walka ta przybrała charakter ciekawy. Lekarze pociągali szarlatana do odpowiedzialności sądowej, a on wyzwania przyjmował, śmiało w sądach stawał, apelował do trybunału, wszędzie bronić się jednym i tym samym argumentem, mianowicie, że praktyki lekarskiej nie wykonywa, jeno opiera się na konstytucji Stanów Zjednoczonych, która wyraźnie zaznacza, że naród amerykański wierzy w Boga.

Napis: „In God we trust" (Wierzymy, ufamy Bogu) znajduje się nawet wybity na każdym dolarze amerykańskim!, jeżeli zatem — powiada Dowie — wierzycie w Boga, to musicie przyjąć wszystkie konsekwencje tej wiary, musicie przyznać, że modlitwa uzdrowić może, a ja leczę przez modlitwę, przez wiarę głęboką, szczerą, iż modlitwą wyleczyć mogę. Jeżeli sugestja hypnotyczna jest dozwolona, to dlaczego nie ma być dozwolona sugestja przez modlitwę, przez wiarę w Pana naszego, stanowiącą podstawę konstytucji?

I zwyciężył.

Trybunały okazały się bezsilnymi, a liczba wierzących wzrastała. Wszyscy ci, którym już nic imponować nie mogło, którym każda władza wydawała się złą i głupią, uwierzyli temu szarlatanowi, ulegli jego władzy.

A jak ulegli — to nie do pojęcia dla was, Europejczyków. Dowie założył wielki dom modlitwy: znalazły się wnet pieniądze na kupno starego, murowanego kościoła na Michigan-avenue. Dowie założył szpital: wnet kupiono mu gmach olbrzymi niedaleko kościoła. Dowie założył bank dla „wiernych": wnet zapełniły się kasy tego banku. Dowie postanowił założyć miasto: miasto powstało. Nazywa się Zion City, położone jest w stanie Illinois, niedaleko Chicago.

Założone mniej więcej przed 5 laty, liczy dziś do 8.000 mieszkańców. Dowie jest tam panem samodzielnym, wymaga bowiem od „wiernych" posłuszeństwa absolutnego dla siebie, jako dla wysłannika Bożego, jako dla proroka natchnionego. Każdy z „wiernych" musi prorokowi powierzyć siebie i majątek swój bez żadnych zastrzeżeń. Nie wolno dalej „wiernym" pod żadnym pozorem używać alkoholu, tytuniu lub wieprzowiny. Obowiązani są uczęszczać regularnie na nabożeństwa wszelkie i zebrania, być krzewicielami wiary nowej i wykonywać wszelkie rozkazy przełożonych.

Bo i hierarchję utworzył Dowie w kościele swoim. Sam w hierarchji tej zajmuje stanowisko „dozorcy jeneralnego", władzę niższą stanowi czterech „dozorców", dalej idą starsi i starsze, djakoni i djakonisy, chórzyści, wreszcie prozelici. Każdy z tych stopni ma szaty odpowiednie w barwach sekty; białej, niebieskiej i żółtej.

Bywałem na ich zebraniach. Uderzyło mnie w nich to, co zauważyłem już zresztą na zebraniach Armji Zbawienia, a mianowicie, że bodaj czy jeden z podwładnych proroka jest człowiekiem normalnie rozwiniętym, człowiekiem, czyniącym wrażenie zupełnego zdrowia fizycznego i moralnego. I w tem może znajduje się też częściowo przyczyna wpływu hypnotycznego, jaki wywiera na nich w danym razie Dowie, a w Armji Zbawienia „jenerał" Booth, aczkolwiek przyznać należy, że Armja Zbawienia ma więcej racji w Anglji, niżby na pozór zdawać się mogło, wyrosła tam bowiem jako reakcja krańcowa przeciwko zimnemu, niemal obojętnemu stanowisku, jakie zajął urzędowy kościół anglikański wobec proletarjatu.

Ale wracajmy do Dowiego. Że człowiek ten wywiera silny wpływ hypnotyczny na „wiernych" swoich, to nie ulega wątpliwości. Rozkazał im pojechać o tysiąc mil dla nawrócenia metropolji Wschodu i pojechały 3000. Pojechali na koszt własny, rzucając zajęcia, nie zważając na nic, bo prorok kazał. Pojechali jaknajtaniej, z węzełkami i zapasami żywności.

Ale prorok za to pojechał w wagonie salonowym z żoną swym, sekretarzami i świtą. — Pojechał, jak monarcha, a o wyniku dziwnej tej wyprawy krzyżowej doniosę wam w liście następnym.

ryz

ZE ŚWIATA.

Stałość zasad a kobiety. — Na sposoby biorą się. — Klub samobójczyń.

Stałość zasad a kobiety. Że rzeczywistość może prześcignąć najbujniejszą fantazję, że biurokratyzm i formalizm może wydać kwiaty poczucia godności kobiety, dowodzi tego okólnik, który wydał niedawno inżynier Tarasow, szef przestrzeni kolejowej w Władywostoku. Ow okólnik brzmi następująco:

„Ostrzegam kobiety, aby nie powtarzały swoich wizyt w gabinecie szefa przestrzeni o nadanie posady — lub w celu jakiegoś doniesienia. Dla starających się o posady są formularze podań, z tych mogą one korzystać bez zasięgania rad i objaśnień szefa, zaś do doniesień są również przygotowane drukowane formularze. Osobiste narzucanie się i paplanie słów, nienależących do rzeczy, uważam za bezcelowe (wskazuje to też na wszelki brak poczucia kobiecej godności i prawdziwej inteligencji) i za natręctwo, niedające się usprawiedliwić.

Nie należę do rzędu tych szefów, którzy na widok kobiety (w spódnicy) wyrzekają się wszelkich swych zasad. Powszechnie wiadomo, że jestem przeciwny żywiołowi kobiecemu w biurach; to ponimo było wystarczyć, aby się kobiety wstrzymały od wizyt i aby się wszystkie wyrzekły z biura.

W zdumienie wprawia mnie nieposzanowanie swej godności i bezwstydnością też jest łazić do człowieka, który wiernie służy swym zasadom i płonną robić sobie nadzieję, że ustnie możnaby to pomyślnie przeprowadzić, co już pisemnie odmownie zostało załatwione. To wszystko powinno ostatecznie przekonać kobiety, że w moim biurze dla nich niema miejsca. Takie natrętne osobistości są przyczyną demoralizacji urzędników, kulą u nogi dla interesu, marnowaniem czasu, który się opłaca i należy do spełniania obowiązków — nie flirtowania, paplania i rozmów nie dotyczących spraw rządowych. Dla zabawy musi być wybrane stosowniejsze miejsce, nie biuro, nie gabinet szefa. W biurze i na linji potrzeba ludzi, którzy pracują, nie śmiechu i szumu spódniczek.

Takich urzędników nie chcę mieć w swem biurze i wypraszam od wizyt".

Jest to upakarzająca nauczka dla kobiet, które z poniżeniem swej godności narzucają się tam, gdzie — o czem dobrze wiedzą — są tak niechętnie widziane.

* * *

Na sposoby biorą się. W okolicy Biały i Kent sprzedają „słodową zdrowotną kawę" w torebkach papierowych, na których jako marka ochronna widnieje jakiś bohomaz z brodą i mycką na głowie, popijający z zachwytem ową kawę, a pod spodem napis: „Tylko z tą marką praw dziwa". Kupująca ludność jakoś w żaden sposób nie mogła nabrać zaufania do tej „zdrowotnej kawy" — dopatrując się koniecznie w owym obrazku — rabina; interes nie szedł, przygotowany zaś większy zapas takich torbeczek papierowych trzeba było ze względów praktycznych koniecznie zużytkować. Pomysłowi kupcy zaradzili temu w ten sposób, że na owego „rabina" nalepiono... zakonnika i tak bez żadnych starań u władz zamieniono dawną markę ochronną na więcej przemawiającą do kupujących. Do naszej redakcji nadesłano taką torebkę, sprepa-rowaną na wzbudzenie zaufania. Godnym przytoczenia — jako wzór pisowni polskiej — jest także wydrukowany na niej opis tej „zdrowotnej kawy" i sposób użycia. Oto jego dosłowna kopja:

IDEAL
zdrowotna kawa słodowa
jest naylepsza z najświerzszego i najlepszego Słodu „Hanna" zrobiana.

Przez lekarzy jest ta kawa zdrowotna dla dzieci nerwowych i słabych osób gorąco polecona z tego powodu poniważ słodowa kawa zdrowotna Jdeal ma nadzwyczaj przyjemny smak, nie denerwuje i odżywanie wspomaga.

Sposób użycia:

Bierze się połowę naszej zdrowotnej kawy słodowej Jdeal i połowę zwykłej kawy i przyrządza się wszystko jak zwykłą kawę.

Jeżeli chce się mieć czysta kawę słodowa bez zwykłj kawy, to bierz się na osobę 20 Gramów czyli 2 deka naszij zdrawotnej kawy słodowej Jdeal zagotuje się przez 5 minut i przyrządza się w końcu mlekiem i cukram.

* * *

Klub samobójczyń. Że kluby samobójców, rekrutowane z mężczyzn klas najbiedniejszych nie są w Ameryce rzadkością, jest rzeczą znaną; obecnie na skutek emancypacji kobiecej, dążącej do dorównania mężczyznom pod każdym względem, powstał w San Francisco klub samobójczyń, złożony z samych bogatych dam. Przed kilkunastu dniami wstrząsnęła tamtejsze sfery towarzyskie wiadomość, że miss Izabella Clarc, córka i spadkobierczyni niedawno zmarłego W. S. Clarca, odebrała sobie życie w ten sposób, że zamknąwszy się w swym pokoju, poodkręcała wszystkie kurki gazowe. Pomiędzy pozostałymi po niej papierami znaleziono testament, w którym przekazała swój pałac i dwa miljony koron w gotówce swej siostrze w Chicago, tudzież jeden egzemplarz statutu klubu samobójczyń.

Dnia następnego otruła się miss Adelina Waldorf, bliska przyjaciółka panny Clarc, zażywszy kwasu karbolowego, a w 24 godzin później miss Herta Page, przyjaciółka obydwu samobójczyń, utopiła się w morzu przy San José.

Wszystkie trzy pochodziły z bogatych familij, a ich samobojstwo pozostawało w ścisłym związku z przepisami klubu, do którego należały, a który uzupełniał się tylko z bogatych panien.

Jeśli w Ameryce istnieje jeszcze jaka odrobina zdrowego rozsądku, należy się spodziewać, że społeczne stanowisko owego klubu powinno doprowadzić do tego, że pozostałe przy życiu członkinie będą oddane pod obserwację lekarzy-psychjatrów.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Pięciu Braci męczenników i Marcina papieża; w piątek Dydaka, Eugeniusza i Homobona wyznawców.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 50, zachód przypada o godz. 3 minut 59, długość dnia godzin 9 minut 9.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Z Myślenic piszą do nas: Staraniem Tow. „Sokół“ i „Ochronka“ urządzono tutaj w niedzielę, dnia 8 b. m. ku czci nieśmiertelnego Adama uroczysty wieczór, w nowej sali sokolej, którego attrakcją był występ naszego wirtuoza-rodaka p. Roberta Poselta. Dla zasilenia funduszów tych towarzystw, poniósł on zupełnie bezinteresownie trudy, dość żmudnej, na obecną porę roku, podróży do Myślenic i sprawił tutaj swą grą licznie zebranym słuchaczom, prawdziwą stypę artystyczną. To też długo niemilknącą burzą oklasków przyjęto jego produkcje. Na program złożyły się: fantazja „Wiktor Hussla“, taniec hiszpański Sarasate, „Kołysanka“, „Romans“, „Drugi mazurek“ i t. d. Dokładny i dyskretny akompanjament spoczywał w rękach p. Gabrysia. Program wieczoru urozmaicił nader miły śpiew p. Wilkickiej, przyjęty przez publiczność hucznymi oklaskami. Dalsze numera programu wypełnił odczyt i deklamacja p. dra Klakurki, występ chóru sokolego, wreszcie nadzwyczaj efektowny i głęboko obmyślany „żywy obraz“, przedstawiający scenę z „Dziadów“, wedle pomysłu i układu bawiącego tutaj chwilowo artysty malarza p. Marjana Szczurowskiego.

Wieczór ten, będący prawdziwą niespodzianką na tle naszego szarego, małomiasteczkowego życia, pozostawił w umysłach zebranej publiczności nader miłe wrażenie, a obu Towarzystwom przysporzył sporo dochodu.

Wiece przemysłowe. Wieliczka 4 listopada. Sala teatralna w ratuszu wypełniona po brzegi. Stawiły się na wiec wszystkie sfery miasta i okolicy, — licznie jawili się reprezentanci kupiectwa.

Wiec zagaił marszałek powiatu p. Czecz, którego przez aklamację wybrano przewodniczącym.

Delegat Centralnego Związku fabrycznego p. Olszewski referował „O organizacji obrony krajowego przemysłu“ i „O sprawie cukrowej“. Pełna zapału i znajomości przedmiotu, wywody referenta wywołały rzetelne uznanie w zgromadzeniu.

W dyskusji zabierali głos dyrektor Towarzystwa p. Konopka, adw. dr Friedberg i w. i.

Wiec uchwalił zawiązanie w Wieliczce Tow. „Pomoc przemysłowa“, urządzenie wystawy przeglądowej przemysłu krajowego i rezolucję energiczną w sprawie obrony krajowej produkcji cukrowej i w sprawie zmiany obowiązujących taryf kolejowych.

Do komitetu organizacyjnego wybrano: marszałka powiatu p. Czecza, dyr. Kasy oszczędności Aywasa, sekr. Rady pow. Siedleckiego, burmistrza dra Miczyńskiego, sekr. Mag. Martynowicza. pp. Matuję, Konopkę, dra Friedberga, Gąsieckiego, starostę p. Szczerbińskiego, naczelnika stacji Strzelbickiego, ks. Molińskiego, p. Mieroszewskiego, insp. salinowego Słotwińskiego, nauczyciela Tatarę, panią Strzelbicką, Mazurkiewiczową, Zimlerową, Aywasową, Siedlecką i Tałasiewiczową — i paru żydów, choć zbytecznych.

W czasie wiecu oglądali zgromadzeni z wielkiem zainteresowaniem kolekcję okazów przemysłu krajowego, przywiezioną przez p. Olszewskiego, który udzielał interesujących objaśnień co do stanu obecnej produkcji przemysłowej w kraju.

Wpływ wiecu widać już dziś. — Kupcy nasi, ci, którzy mają na składzie wyroby krajowe — chwalą się tem ogromnymi afiszami barwnymi, rozlepionymi na murach miasta. — Tylko wytrwałości w tej pracy, a rezultaty jej muszą być widoczne.

Wadowice 5 listopada. Miasto nasze choć na wskroś urzędnicze ma mimo to nerw przemysłowy, bo leży już w okolicy kraju biorącej sobie przykład ruchliwości przemysłowej od sąsiednich prowincji o wysokiej industrji.

Sprawa obrony krajowego wytwórstwa ma dla nas zwiększone znaczenie, bo bliskość Bielska i łatwa komunikacja z tem miastem, protegowana wyraźnie przez zarząd kolei Północnej kusi ludność miasta i okolicy do zaopatrywania się w towar niemiecki. Kupiectwo wadowickie z małymi wyjątkami dotąd dla produkcji galicyjskiej obojętne czasem wprost nieprzychylne.

Wiec przemysłowy miał więc u nas ważne znaczenie, wypadł jednak mimo to dość słabo z powodu bardzo niestosownej pory wybranej na zebranie. Zjawiło się na wiec zaledwie 100 osób, a mogło być pięć razy tyle. Przeważały sfery włościańskie, kupców prawie nie było, z pań nie przyszła ani jedna.

Odbywający się równocześnie wielki jarmark miesięczny, nie pozwolił najchętniejszym przyjść na wiec. Zebranie zagaił i przewodniczył mu marszałek powiatu p. Sławiński z Klaczy i burmistrz dr Iwański.

Po zagajeniu przez marszałka Sławińskiego, który w gorących słowach witał zdrowy prąd gospodarczego otrzeźwienia idący przez kraj cały, referował kierownik Biura propagandy przemysłu krajowego ze Lwowa p. Józef Olszewski, którego jako dawnego i długoletniego mieszkańca Wadowic witaliśmy w naszem gronie, „O organizacji obrony krajowego przemysłu i o sprawie cukrowej“.

W dyskusji zabierali następnie głos rejent Hahn, burmistrz dr Iwański i dyrektor dóbr arcyksiążęcych Seeling. Wiec uchwalił jednomyślnie zawiązanie w w Wadowicach Towarzystwa pomocy przemysłowej i urządzenie wystawy przeglądowej przemysłu krajowego. W tym celu wybrano zaraz komitet organizacyjny do którego weszli: marszałek Sławiński, burmistrz dr Iwański, radca Krywult, sekr. Rady pow. Stopczyński, dr Kłębkowski, dyrektor Seeling. kupcy Osiowski i Klak i włościanie Dziobek i Żmuda z Chrzęstowic. Interesującą była dla nas wystawa okazów krajowego przemysłu demonstrowanych po wiecu przez p. Olszewskiego, który całą duszą oddany sprawie obrony naszego przemysłu, wozi z sobą na wiece przemysłowe kolekcję ładną wyrobów krajowych.

Andrychów 6 listopada. Małe nasze miasteczko, położone na kresach zagrożonych tem bardziej zalewem obcego towaru, ożywiło się dziś; wiec przemysłowy ściągnął z miasta całą inteligencję, sfery kupieckie, mieszczaństwa, przemysłowców, z okolicy właścicieli ziemskich, włościan i duchowieństwo. Zgromadzenie, jak na Andrychów ogromnie liczne, zagaił burmistrz pan Pukalski, poczem nastąpiły referaty delegata Związku przemysłowego, biura reklamy ze Lwowa p. Olszewskiego, nawołujące do organizowania się całego społeczeństwa w jedną ogólną ligę przemysłu krajowego za pomocą tworzenia towarzystw „Pomocy przemysłowej“ i do obrony krajowego przemysłu cukrowego. Wywody prelegenta wygłoszone z siłą, zapałem i fachową znajomością rzeczy, przyjęto szczerymi oklaskami. Radca Sypowski, który objął tymczasem przewodnictwo, dał wyraz szczerego uznania ze strony zgromadzonych dla inicjatorów przeprowadzanej obecnie na tak szeroką skalę akcji popierania krajowego wytwórstwa.

Następnie zabierali głos, adw. dr Malec, przemysłowiec z Kęt Zajączek, kupiec Matlak i fabrykant Grünspan. Ten ostatni podnosił konieczność stworzenia wielkiego przemysłu tkackiego w Andrychowie, liczącym z najbliższą okolicą 3.000 osób, trudniących się tkactwem. Jednogłośnie uchwalono zawiązać w Andrychowie towarzystwo „Pomocy przemysłowej“, urządzić wystawę przeglądową wyrobów krajowych, dalej uchwalono energiczne rezolucje w sprawie obrony przemysłu cukrowego krajowego i w sprawie zniewolenia rządu do zmiany taryf kolejowych, stosownie do naszych potrzeb gospodarczych, a w szczególności dla słusznej obrony zagrożonego przemysłu cukrowniczego. Do komitetu organizacyjnego wybrano: ks. kanonika Solaka, radcę Sypowskiego, hr. Stefana Bobrowskiego, ks. proboszczów Knysicę z Wieprza i Niecia z Głębowic, rejenta Horaka, adw. dra Malca, dyrektora Zimszala, przemysłowców: Stambiszcza, Grünspana, Firscha, Bylicę, kupców Pukalskiego, Matlaka, Nugera, Tirasa i rzemieślników Zielińskiego, Jakubowskiego i Młodzika.

Delegat lwowski p. Olszewski urządził w czasie wiecu wystawę okazów przemysłu krajowego, przywiezionych ze sobą, udowadniając naocznie, że mamy już wiele ładnych i niedrogich wyrobów krajowych, których niestety zupełnie w naszych sklepach nie widujemy. Spodziewać się należy, że je odtąd będzie można widywać częściej.

Ze sfer niebieskich. Do rzędu planet, które zwracają uwagę silnym blaskiem, zaliczyć obecnie należy Jowisza i Wenerę. Jowisz wschodzi po południu, a o godzinie 8 ej wieczorem znajduje się w południku, świecąc bardzo silnie, czem wyróżnia się z pośród gwiazd stałych.

Nad ranem, o godz. 3 ej wchodzi planeta Wenus w gwiazdozbiorze panny; blask jej niezmiernie silny i równy, a przez lunetę planeta przedstawia się w kształcie półkola, podobnie jak księżyc w ostatniej kwadrze. Siła blasku Wenery jest tak znaczna, że kto wynajdzie ją o świcie nad widnokręgiem wschodnim, będzie w możności widzieć ją przez pewien czas po wschodzie słońca. Planety pozostałe są teraz niewidoczne.

Dziś o godzinie 3 po poł. odległość księżyca od ziemi jest najmniejsza i wynosi 370.610 kilometrów. Przeciętna odległość wynosi 384,700 kil.

KRAKÓW, 12 listopada.

Wiadomości osobiste. Podpułkownik 13 p. p. Józef Muzika opuszcza Kraków, udając się do Tarnopola, dokąd przeniesiony został jako dowódca bataljonu 55 p. p. Pan Muzika w ciągu 28 letniego pobytu w Krakowie, swojem prawdziwie obywatelskiem postępowaniem zyskał ogólny szacunek mieszkańców naszego miasta. Jakkolwiek nie należał do naszej narodowości, umiał sobie przyswoić język nasz, którym zawsze chętnie władał, stykając się już to jako urzędnik wojskowy z władzami cywilnemi i osobami prywatnemi, już to jako oficer 13 pułku, w którym służą sami Polacy. Jego uprzejme obejście z wszystkimi bez różnicy, zjednało mu powszechne uznanie zarówno publiczności cywilnej, jak i jego kolegów wojskowych.

Jubileusz prof. dra Zolla Wydział prawa i administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie obchodzi w tym roku jubileusz 40-letniej profesorskiej działalności swojego zasłużonego seniora prof. dra Fryderyka Zolla.

Projektowane są: w niedzielę dnia 6-go grudnia b. r. posiedzenie uroczyste w auli uniwersyteckiej o godz. 12ej w południe, a następnie uczta o godzinie 8-ej wieczorem.

Uprzedzając życzenia licznego zastępu byłych uczniów jubilata, a licząc się z potrzebą zapewnienia wszystkim miejsc na obchodzie, komitet urządzający uprasza tych, którzy w obchodzie jubileuszowym zapragną wziąć udział, ażeby zechcieli zgłosić się listownie do prof. M. Rostworowskiego (Kraków ul. Studencka l. 8 najpóźniej do dnia 25 listopada b. r.

Św. Marcin w tym roku nie przybył do nas na „białym koniu“, lecz na karym koniu. Przy temperaturze 6° nad zero, prawie cały dzień padał nie wielki deszcz. Dziś powietrze nieco chłodniejsze i suche, choć niebo zasunięte chmurami.

Ślub. We czwartek dnia 26 b. m. o godzinie 6 wieczorem w kościele Najśw. Panny Marji odbędzie się ślub dra Stanisława Boczara b. asystenta kliniki Uniwersytetu Jagiellońskiego z panną Heleną Dembowską, córką dra Mieczysława i Flory z Zielenieskich.

Dyrekcja Tow. Zaliczkowego przesyła następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

„Odnośnie do wiadomości podanej w wczorajszym „Głosie Narodu“ o rzekomych nadużyciach w tutej. Tow. Zaliczkowem, mam zaszczyt najuprzejmiej prosić o zamieszczenie następującego wyjaśnienia i sprostowania podanych szczegółów.

Nie jest zgodne z prawdą, jakoby urzędnik z działu wekslowego Tow. Zaliczkowego eskontował weksle z podpisami osób trzecich i uzyskaną walutę zatrzymywał dla siebie, a później weksli w terminie nie płacił i do protestu nie oddawał. Faktycznie bowiem wykazało się jedynie, że urzędnik ten za poprzedniej jeszcze dyrekcji zaciągał w Towarzystwie długi na weksle z podpisami osób trzecich, lecz eskontował je z ich wiedzą i wolą dla siebie, opłacał je w terminie przepisanym, a skutkiem tego weksle protestowanymi być nie mogły.

Rada nadzorcza Towarzystwa zaliczkowego po przedstawieniu tej sprawy przez komisję kontrolującą i dyrekcję zastanawiała się nad nią i uznała niewłaściwość postępowania dotyczącego urzędnika, atoli z żadnej strony nie dopatrzono się w niej kwalifikacji oddania na drogę sądową. Natomiast uchwalono udzielić dotyczącemu urzędnikowi surowej nagany na piśmie i zabezpieczyć regularne opłacanie dotyczących weksli przez zajęcie odpowiedniej części jego pensji. Ponieważ dług ten ciągnący się od lat kilku zabezpieczony był już poprzednio policami asekuracyjnemi, więc Towarzystwo na żadne straty finansowe w tym wypadku narażone nie jest, zważywszy, że zajęta część pensji urzędnika pokrywa w zupełności zarówno raty wekslowe, jak premje asekura yjne.

Pewny, że Szanowna Redakcja w interesie rzetelnej prawdy to wyjaśnienie moje w szpaltach swego pisma zamieścić raczy, kreślę się z wysokiem poważaniem Edward Wojnarowicz, dyrektor Tow. zaliczkowego“.

Bardzo jesteśmy radzi, że wyjaśnienie powyższe kładzie kres pogłoskom o rzekomem sprzeniewierzeniu, i uspokaja zupełnie liczną klientelę tak sympatycznej i użytecznej instytucji, której kierownictwo znajduje się rękach jak najbardziej zaufania godnych.

Program koncertu piątkowego na dochód ubogiej młodzieży gimnazjalnej zapowiada się niezwykle świetnie. Zarówno zapewniony łaskawy współudział znakomitej a tak sympatycznej artystki śpiewackiej operowej p. Camillowej, jak i występ powszechnie lubianej artystki dramatycznej p. Rutkowskiej będzie niezawodnie silną atrakcją dla publiczności muzykalnej.

Prawdziwą jednak biesiadę artystyczną dla lubowników skrzypiec zgotuje nam występ światowej sławy artysty skrzypka p. Poselta, profesora akademji muzycznej w Paryżu, o którym wszystkie pisma zagraniczne jednogłośnie wyrażają się z niezmiernym entuzjazmem nazywając go jak n. p. berlińskie „geniuszem odtwarzającym“, a francuskie przyznają mu mistrzowską technikę nadają miano „artysty w wielkim stylu“.

Rzadka przytem u artystów polskich szczerość przyznawania się do swej narodowości za granicą, tem większą zjednać winna u nas dzielnemu artyście sympatję i uznanie. Nie wątpimy, że publiczność nasza pociągnięta zarówno programem wysoce muzykalnym jak i sympatycznym celem, dla którego koncert ten urządzono, tłumnie pośpieszy w piątek do sali „Sokoła“ a prawdziwie artystyczne wrażenia sowitą będą za to nagrodą.

Bilety nabywać można zarówno w księgarni Krzyżanowskiego linja A B, jak i w księgarni Wojnara ul. Szewska.

Komers członków Tow. Bratniej pomocy U. U. J. odbędzie się we czwartek dnia 12 listopada o godzinie 7-ej wieczorem w sali Jabłonów przy ul. Lubicz. Porządek dzienny: 1) wybór prezydjum, 2) omówienie spraw przedwyborczych do zarządu Bratniej pomocy U. U. J. (sprawa komisji matki), 3) wnioski i interpelacje.

Specjalny kurs naukowy dla wykształcenia pomocniczych sił technicznych dla budowy urządzeń komunikacyjnych odbędzie się przy Szkole przemysłowej w Krakowie w czasie od 15 listopada 1903 r. do 15 kwietnia 1904 r.

Na kurs ten przyjmuje się absolwentów wyższych szkół przemysłowych, a mianowicie wydziałów: bu-

downiczego i mechanicznego, jak niemniej absolwentów szkół dla werkmistrzów zawodu budowniczego.

Wstępujący na kurs wykazać się mają świadectwami z odbytych studjów i złożyć zaraz przy zapisie 2 kor. tytułem wpisowego, a nadto opłatę szkolną w kwocie 10 kor.

Zapisy odbędą się w dniach 14 i 15 listopada b. r. w kancelarji dyrekcji szkoły przemysłowej, ul. Gołębia 20, a to w godzinach od 10—12 przed południem.

NEKROLOGJA.

Józefa z Suchorzewskich Ożegalska po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 10 listopada 1903 roku, w 80 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się z domu pod l. 11 przy ulicy Krupniczej we czwartek dnia 12 b. m. o godz. 3 popoł. wprost na cmentarz krakowski.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek 12 listopada: „Wesele“, dramat w 3 a. S. Wyspiańskiego. (Po rrz 42).

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę 14 listopada: „Tragedja człowieka“ poemat dram. w 12 obrazach Emeryka Madacha. (Nowość). Nowa wystawa.

W niedzielę 15 listopada o godzinie 3 po południu: „Śluby panieńskie“, kom. w 5 akt. A. hr. Fredry. (Ceny zniżone do połowy).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Tragedja człowieka“, poemat dram. w 12 obrazach Emeryka Madacha.

W poniedziałek 16 listopada: „Tragedja człowieka“, poemat dram. w 12 obrazach Emeryka Madacha.

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 12 listopada: „Wicek i Wacek“. kom. w 4 akt. Z. Przybyszewskiego.

W sobotę 14 listopada: „Kula u nogi“. — (Po raz drugi).

W niedzielę 15 listopada po południu: „Wicek i Wacek“. kom. w 4 akt. Z. Przybyszewskiego.

W niedzielę wieczorem: „Ogniem i mieczem“. obraz dramatyczny w 6 odsłonach z powieści H. Sienkiewicza.

Z sali sądowej.

Bratobójstwo.

Wczoraj w tutejszym sądzie krajowym karnym, przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Błonarowicza, zastępca prokuratora dr Solak wnosił oskarżenie przeciw 18 lat liczącemu Janowi Wodnickiemu z Morawicy o zbrodnię morderstwa, dokonaną dnia 4 września b. r. na osobie brata swego Józefa, którego zabił siekierą, a potem dającego jeszcze znaki życia zagrzebał.

Powody oskarżenia.

Najstarsi synowie Józefa Wodnickiego, gospodarza z Morawicy — bracia Józef i Jan od dłuższego czasu żyli ze sobą w niezgodzie.

Niezgoda i nienawiść obopólna, która wybuchała często gwałtownemi bitkami, pochodziła stąd, że każdy z nich chciał na gruncie rodziców osiąść. Józef nawet przed dwoma laty porzucił kowalstwo, aby tylko na gruncie ojcowskim mógł gospodarować. Po śmierci matki w styczniu b. r. rozwinęła się jeszcze większa nienawiść między braćmi, zwłaszcza, że Józef rozpowiadał po wsi, że obejmuje gospodarstwo i będzie utrzymywał przy sobie resztę rodzeństwa.

Najmniejsza drobnostka wytrącała obu z równowagi i dawała powód do bitki. Dnia 4 września b. m. Józef skrobał ziemniaki na wieczerzę, a gdy przytem wyraził się, że ziemniaków tych nie da jeść Janowi, ten ostatni zalał ogień pod blachą. Wywiązała się kłótnia (szarpanie).

Józef, wyrwawszy się z rąk Jana, wybiegł na podwórze, wziął do rąk kołek z płotu i stanął przed stodołą. Tymczasem Jan pochwycił siekierę w izbie, ukrył ją pod kapotą, wybiegł za bratem na podworzec i w chwili, gdy Józef zamierzył się nań kijem, Jan wyjął siekierę z pod kapoty i uderzył nią brata w głowę. Józef padł na miejscu zalany krwią i począł charczeć. Jan nienamyślając się długo, porwał charczącego brata za nogi, zawlókł go do stajenki, a wróciwszy ze stajni, nakazał bratu Pawłowi pod grozą zabicia tajemnicę. Paweł twierdzi, że Jan nie troszczył się wcale o brata i nie usiłował go ani ratować, ani trzeźwić wodą.

Wkrótce potem siostra 12-letnia Marjanna przygnała krowę z pastwiska. Jan, który tymczasem starał się zatrzeć ślady, polecił Pawłowi, aby w stajni krowę uwiązał, a siostrę wysłał do karczmy po tytuń, mówiąc, że się nie potrzebuje śpieszyć. Tymczasem Jan wykopał dół na dwa metry długi, aby w nim brata zakopać. Kiedy siostra wróciła z tytuniem, słyszała ze stajni charczenie, a kiedy się zapytała co to znaczy, Jan ją uspokoił, mówiąc, że to wieprz w stajni charcze, bo się objadł. Marjanna tymczasem położyła się do snu i zasnęła.

Jan z Pawłem poszli tedy na przechadzkę, a kiedy wpół godziny wrócili Józef w stajni jeszcze charczał. Wtedy Jan jeszcze żyjącego pochwycił za nogi i zaciągnął go do wykopanego dołu, przysypał ziemią, a żeby z pod ziemi jeszcze głos się wydobywał deptał tak długo ziemię, aż charczenie ustało.

Następnie jak zeznał Paweł, starał się Jan zatrzeć wszelkie ślady, potem wycierał krew na siekierce, zacierał ślady krwi koło stajni i wydrapywał z drzewa.

O zbrodni tej na razie nikt prócz Pawła nie wiedział, ani ojciec, a Jan starał się rozgłaszać, że brat wyjechał w świat za robotą.

Następnego dnia do Jana Nowaka, weale nie pytany mówił, że Józef poszedł za Kraków i że już więcej żyć nie będzie. Kiedy Nowak nie rozumiejąc znaczenia słów począł się natarczywiej wypytywać, dowiedział się o całem zajściu i o morderstwie zawiadomił żandarmerję. Według orzeczenia lekarzy śmierć nastąpiła wskutek złamania podstawy czaszki i krwotoku wśródoponowego.

Jan Wodnicki badany z początku wypierał się, jakoby brata zabił, później jednak przyznał się do czynu, ale zajście odmiennie przedstawia, świadcząc, że brata uderzył nie siekierą lecz flaszką, ponieważ Józef uzbrojony w siekierę i żelazo od pługa zagroził mu ucięciem głowy.

Potem zmienił zeznanie, i przyznał, że brata siekierą uderzył, ale przeczy, aby charczącego i żyjącego jeszcze ziemią zasypał.

Oskarżony podobnież i przed sądem się tłomaczy, wypierając się zamiaru zabicia lub zakopania brata żywcem.

Tak ojciec, jak i młodszy brat Paweł i siostra Marjanna, korzystając z prawa krewieństwa nie świadczą.

Oskarżonego broni mecenas dr Olearski. Na rzeczoznawców lekarskich powołano prof. dra Wachholza i dra Horoszkiewicza.

Wodnicki przyznając się do uderzenia Józefa siekierą w głowę utrzymuje, że go tylko raz uderzył, tymczasem na czaszce znaleziono ślady aż czterech uderzeń, z których każde było śmiertelne. Z tego istnieje wniosek, że Jan słysząc charkanie Józefa, a chcąc mieć pewność jego śmierci, w stajni zadał mu jeszcze kilka uderzeń siekierą, a zresztą młodszy brat Paweł w śledztwie wyraźnie zeznał, że Józef, kiedy go Jan wlókł do wykopanego dołu, wyraźnie charczał i charczenie było słychać nawet po przysypaniu go ziemią.

Po przeprowadzonej rozprawie przysięgli główne pytanie w kierunku zbrodni morderstwa zatwierdzili jednogłośnie z zaprzeczeniem 11 głosami, że jeszcze żyjącego do ziemi zakopał.

Trybunał na mocy werdyktu skazał Jana Wodnickiego na 15 lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tydzień, twardem łożem co 14 dni i ciemnicą każdego 4-go września.

Wodnicki wyrok przyjął, nie okazując przytem żadnej skruchy.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Bibljoteki Warszawskiej** zeszyt listopadowy zawiera: „Początki Jana Henryka Dąbrowskiego“, przez Adama Skałkowskiego. — „A gdy w głąb duszy wnikniemy...“ Powieść współczesna (dalszy ciąg), przez Gabryelę Zapolską. — „Współczesne poglądy kosmogoniczne“, przez M. Ernsta. — „Rozbitek“ (wiersz), przez Idę Pilecką. — „Królewski uniwersytet warszawski“ (1817—1831). Zarys historyczny (dokończenie), przez dra Szeligę. — „Chyliły się ku nim mirty i róże...“ przez Jana Andruszewskiego. — „Jacek Malczewski“, przez Kazimierza Bronlewskiego. Rozmaitości: Vergine latina (Łacińska dziewica). Z młodych lat Bony Sforcji, przez A dama Darowskiego. — Piśmiennictwo: Władysław Smoleński: Konfederacja Targowicka. 1903, przez A. R. Antoni Białkowski: Pamiętniki starego żołnierza (1806 — 1814), wydał Wacław Tokarz. Dr. Korneli Heck; Szymon Szymonowicz (Simon Simonides), jego żywot i dzieła. Rozprawy Akademi Umiejętności, Wydział Filozoficzny, tom XXXIII (str. 188—345) i XXXVII (str. 1—375). Kraków, 1901 i 1903, przez Ign. Chrzanowskiego. — Kronika miesięczna. — Wiadomości naukowe, literackie i bibliograficzne.

TELEGRAMY.

Dr Włodzimierz Kozłowski chory.

Lwów 12-go listopada. Dr Włodzimierz Kozłowski, prezes galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego — jak donosi „Gazeta Narodowa“ jest od kilkunastu dni chory i będzie mógł opuścić łóżko nie prędzej jak za tydzień.

Choroba ministra oświaty.

Wiedeń 12 listopada. (Tel. wł.) Stan zdrowia ministra oświaty Hartla pogorszył się znacznie dzisiejszej nocy.

Wczoraj wieczorem minister utracił przytomność. Lekarze przypuszczają możność katastrofy, mając na uwadze sędziwy wiek pacjenta (60 lat) i wyczerpany jego organizm.

Słabość dra Hartla jest dla prezesa ministrów bardzo nie na rękę. W nadchodzącej sesji Rady państwa rozważaną będzie kwestja czeskiego uniwersytetu na Morawach, powróci też sprawa założenia uniwersytetu włoskiego, w chwili takiej konieczną jest w radzie ministrów obecność ministra oświaty.

Sytuacja jest tem bardziej kłopotliwą, iż w gabinecie brak ministra sprawiedliwości. Jeśli min. Hartel odzyska w ciągu dnia dzisiejszego przytomność, dr Koerber będzie usiłował nakłonić go do podania się o dłuższy urlop. W takim razie kierownictwo ministerstwa oświaty powierzonem będzie najstarszemu szefowi sekcji tegoż ministerjum.

O zmianę podatku osobisto-dochodowego.

Wiedeń 12 listopada. Sejm dolno-austrjacki uchwalił wczoraj wnioski, wzywające rząd do zmiany ustawy o podatku osobisto-dochodowym w tym duchu, aby w komisjach krajowych i okręgowych opodatkowani mieli większość i by organa skarbowe, dopuszczające się nieprawidłowości, natychmiast usuwano z posad.

Wobec przytoczonych w dyskusji zażaleń o zbyt wysokie wymierzanie podatków, podniósł namiestnik hr. Kielmansegg, że zażaleń tych nie powinno się kierować przeciw urzędnikom podatkowym, tylko przeciw członkom komisji,— którzy zwykle fasje zmieniają. Sejm nie powinien zapominać, że komisja uchwala, a urzędnicy uchwały jej tylko wykonują.

Telegraf bez drutu.

Wiedeń 11 listopada. Z Cieplic donoszą, iż przedsięwzięto tam wczoraj próby telegrafowania bez drutu przy pociągu będącym w ruchu. Z odległości 7 klm. wysłane depesze w pociągu dosłownie przyjęto i naodwrót też próba zupełnie się powiodła.

Oświadczenie p. Barabasza.

Budapeszt 11 listopada. (Tel. wł). Na wczorajszym posiedzeniu Komisji budżetowej przemawiał p. Barabasz, przewódca opozycji stronnictwa niezawisłości. Oświadczył on, że większość jego grupy nie zaprzestanie obstrukcji, gdyż program hr. Tiszy zupełnie jest niezadowalający. Dopóki kwestja języka w armii węgierskiej nie będzie uregulowaną, rząd nie dostanie ani pieniędzy ani rekruta.

Rosja przeciwko żydom.

Petersburg 12 listopada. (Tel. wł.). Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych zakazuje żydom przybywać na kuracje do klinik moskiewskich, tudzież do miejscowości leczniczych na Krymie. Dawniej już wydano podobny zakaz co do kąpieli kaukazkich i miejsc kąpielowych bałtyckiego morza. Skutkiem zakazu chmary żydów napłyną do wód Królestwa polskiego i Galicji.

O dziecko.

Berlin 11 list. (Tel. wł) Trybunał uchwalił ustalić podobieństwo małego Józia do Parczowej ewentualnie do hrabiny Kwileckiej, przez trzech malarzy i dwóch lekarzy sądowych i portrecistów prof. Vogla.

Świadek dr. Filimowski z Krakowa zeznawał, że Parczowa udała się do niego z prośbą o odszukanie syna. Z tego powodu zaczął się zajmować tą sprawą; a gdy wyczytał w dziennikach wiadomość o aresztowaniu hr. Kwileckiej, ofiarował swoje usługi hrabiemu Hektorowi Kwileckiemu. On to głównie prowadził poszukiwania w Krakowie.

Obrońcy zarządali odczytania dwóch orzeczeń sądów krakowskich przeciwko drowi Filimowskiemu, które mają ilustrować jego wiarygodność. Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi.

Cecylia Meyer, domniemana matka Józia, zeznawała zgodnie z aktem oskarżenia. Hechelski

przedstawił jej kilka fotografii dziecinnych, a na jednej poznała swego syna. Nie może twierdzić stanowczo żeby Józio był jej synem. Dziecka nie widziała przez 6 lat, gdy je oddała miało dwa miesiące.

Rządy bez parlamentu.

Berlin 12 listopada. (Tel. wł.) Tutejsza prasa donosi z Wiednia, że rządy Austrji i Węgier upoważnić chcą ministra spraw zagranicznych do zawarcia traktatów handlowych, bez oglądania się na parlament. Do kroku tego zmusza oba rządy obstrukcja parlamentarna.

Kulturtregerzy między sobą.

Berlin 12 listopada. (Tel. wł.). Z Mec donoszą o rozpoczęciu rozprawy głównej, przed sądem wojskowym, przeciwko porucznikowi Bilsemu, autorowi powieści „Aus einer kleinen Garnison“. Oskarżony przyznał, że treść swego romansu zaczerpnął ze stosunków załogi w Forbach, i przedstawił tylko rzeczywiste fakta.

Nieludzka zbrodnia.

Berlin 11 listopada. Żona zecera Winkelsteina, przybywającego w sanatorjum dla piersiowo chorych, powiesiła wczoraj swych trzech synków w wieku od 4 do 7 lat, poczem się sama oddała w ręce policji.

Przestrogi dla Turcji.

Berlin 12 listopada. „Köln. Ztg“ omawiając ostatnią mowę Balf ura, który nazwał żądania austro-rosyjskie wobec Turcji minimalnemi, wywodzi, że jestto głos bardzo poważny, którego Turcja powinna usłuchać, albowiem takie same stanowisko zajmują także Niemcy. Turcja powinna więc przyjąć żądania postawione przez Austrję i Rosję, aby później nie została zmuszoną do jeszcze ostrzejszych warunków.

Rozruchy studenckie.

Tomsk 12 listopada. Przedwczoraj na przedstawieniu teatralnem studenci chcieli wywołać zaburzenia, rozrzucając proklamacje. Aresztowano 150 studentów. Publiczność zebraną przed teatrem rozpędzili kozacy, przyczem kilka osób raniono.

Królestwo włoscy w Anglji.

Rzym 12 listopada. Para królewska odjeżdża w niedzielę rano do Anglji. Minister spraw zagranicznych Tittoni udaje się tamże już w sobotę.

Walka z Kościołem we Francji.

Paryż 12 listopada. Dzisiejsza Rada gabinetowa zajmie się wnioskiem, postawionym w senacie przez senatora Gerarda, aby tym, którzy złożyli ślub celibatu, zakazać udzielania nauki w szkołach średnich.

Paryż 12 listopada. Prezydent Loubet podpisał dekret ministra marynarki w sprawie usunięcia ze szpitali marynarki zakonnic, z umotywowaniem, że zakonnice nie zajmują się pielęgnowaniem chorych, tylko częścią administracyjną, przyczem „miały się dopuszczać nadużyć“.

Rojalistyczne knowania we Francji.

Paryż 12 listopada. Jedno z pism wychodzących w Montpellier ogłasza rzekomy manifest hiszpańskiego jen. Francois Bourbon w sprawie utworzenia rojalistycznej partji dyssydentów. Pod manifestem tem znajdują się podpisy komitetu, a między innymi także deputowanego Lasies i byłego deputowanego Bernard. Lassies oświadcza, że podpis jest sfałszowany i na najbliższem posiedzeniu Izby deputowanych wystosuje do prezydenta gabinetu Combesa interpelację z powodu agitacji jego rzekomego rojalistycznego komitetu. Także Bernard oświadczył, że podpis jego sfałszowano.

Rosja a Japonja.

Londyn 12 listopada. Biuro Reutera donosi z Tokio: W tutejszych dobrze poinformowanych kołach sądzą, że pokojowe zapatrywania Europy co do położenia na dalekim Wschodzie, są niesłuszne. Sądzą, że utrzymanie pokoju jest tylko wtedy możliwem, jeżeli Rosja spełni żądania Japonji co do Mandżurji. Rząd jest w bardzo trudnem położeniu wobec wzburzenia ludności.

Morderstwo Orangowej.

Lwów 11 listopada. (Tel. pryw.) Na dzisiejszej rozprawie zapytywał przewodniczący Czerwenego, gdzie przepędził noc z soboty na niedzielę i z niedzieli na poniedziałek, celem stwierdzenia czy świadkowie Ostrowska i Komornicki zeznali prawdę. Okazało się, że Komornicki popełnił krzywoprzysięstwo podając fałszywie datę nocowania u niego Czerwenego. Przesłuchano następnie żonę Wierzchołka na okoliczność czy Wierzchołek nosił manszety i spinki. Zeznaje ona, że mąż jej nosił manszety i spinki, które świadek przyniósł, ale tylko w niedzielę. Daje ona mężowi jak najlepsze świadectwo.

Radziewiczowa zeznaje, że świadek bywał otumaniony i nieprzytomny budząc się ze snu.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano brata Czerwenego, oraz na stwierdzenie kradzieży popełnionych przez Wierzchołka cały szereg jego byłych służbodawców. Odczytano następnie szereg zeznań.

Czerweny w chwili popełnienia mordu nie miał ukończonych lat 20, Wierzchołek ma lat 34. Obaj byli kilkakrotnie karani.

Prokurator oznajmił, że na podstawie wyników rozprawy, zmienia akt oskarżenia przeciwko Wierzchołkowi oskarżając go o bezpośrednie dokonanie morderstwa na równi z Czerwenym.

Na tem ukończono postępowanie dowodowe. Rozprawę odroczono do godz. wpół do 5 tej po południu.

Morderstwo.

Lwów 11 listopada. (Tel. pryw.) Z Przemyśla donoszą do „Słowa Polskiego“. Na przedmieściu Wilcze w Przemyślu mieszkał rzeźnik Franciszek Stróżkiewicz z żoną Magdaleną i dwojgiem dzieci. Był to pijak i przytem nawiedzony nieuleczalną chorobą, która stoczyła mu nos i oba policzki. Pomiędzy małżonkami były ciągłe kłótnie, które godził częsty ich gość, Mikołaj Kiełbusiński, obywatel poważny, liczący lat 63. Przed trzema tygodniami znikł z domu Stróżkiewicz. Żona rozpowiadała o tem wszędzie, że mąż wyjechał.

Tymczasem przed kilku dniami doniesiono, że Maksymiljan Bakoń, pomocnik rzeźniczy u Stróżkiewicza zwierzył się przed swym kolegą, że Stróżkiewicz nie wyjechał, lecz został przez Kiełbusińskiego i żonę zamordowany, a ciało jego nocą z domu wywieziono. Żandarmerja zaaresztowała Magdalenę Stróżkiewiczową, Mikołaja Kiełbusińskiego i Bakonia.

Maks. Bakoń badany przez sędziego śledczego, zeznaje stanowczo, że przed trzema tygodniami wieczorem, zażądała od niego Magdalena Stróżkiewiczowa wałka od kiełbaśnicy, poczem udała się do drugiej stancji, od której drzwi zamknęła. Po chwili usłyszał szybkie kroki, tępe uderzenie i łoskot upadającego ciała. Odemknął drzwi i zobaczył na ziemi leżącego Stróżkiewicza z głową skrwawioną, nad nim zaś żonę i Kiełbusińskiego. Uważając to za zwykłą bitkę wyszedł do miasta; gdy wrócił panowała w domu cisza, Stróżkiewicza nie było. Poszedł więc spokojnie spać. Dopiero za kilka dni słyszał opowiadanie Stróżkiewiczowej i Kiełbusińskiego o rzekomym wyjeździe Stróżkiewicza. Będąc zdania, że stało się coś złego, opowiedział o całem zajściu koledze. Skonfrontowani Stróżkiewiczowa i Kiełbusiński z Bakoniem wypierają się wszystkiego twierdząc, że Stróżkiewicz niebawem się pojawi. Żandarmerja szuka za ciałem Stróżkiewicza.

Sejm węgierski.

Budapeszt 11 go listopada. Pos. Juljusz Nosz wniósł w sejmie węgierskim interpelację z powodu nabycia dóbr przez ks. Hohenlohego w Tatrach i poparcia rządu, względnie organów komitatu spiskiego, jakiego doznał ks. Hohenlohe przy nabywaniu tych dóbr.

Z dalekiego Wschodu.

Peterburg 11 listopada. Rosyjska agencja Telegraficzna donosi z Portu Arthura: Słychać, że tajne stowarzyszenie przygotowuje powstanie w dolinie Jangse. Korespondent „Nowego kraju“ z Tokio nazywa wiadomości drobnych dzienników, które posłużyły nawet za podstawę dla doniesień biura Reutera fałszywemi. Pisze on, że rząd nadal zachowuje milczenie. Z Petersburga i Rostowa nad Donem przybyli tutaj zastępcy wielkich firm, celem nawiązywania stosunków handlowych na Dalekim wschodzie.

Londyn 11 listopada. Biuro Reutera donosi z Tokio, że w tamtejszych, dobrze poinformowanych kołach sądzą, że rozpowszechnione w Europie pokojowe zapatrywania co do położenia na dalekim Wschodzie są niesłuszne. Sądzą, że utrzymanie pokoju jest tylko wtedy możliwem, jeżeli Rosja spełni żądania Japonji co do Mandżurji. Rząd jest w bardzo trudnem położeniu wobec wzburzenia ludności.

Polip cesarza Wilhelma.

Poczdam 11 listopada. O stanie zdrowia cesarza Wilhelma wydano następujący biuletyn: Wczorajsza przechadzka bardzo cesarzowi posłużyła. Rana dobrze wygląda i zaczyna się zmniejszać.

Po samobójstwie ministra.

Rzym 11 listopada. Wobec wiadomości rozmaitych dzienników, donosi ajencja Stefani'ego, że w razie gdyby nawet Giolitti, który wyjechał do króla do San Rosore, podał się do dymisji, król nie przyjąłby dymisji i ponownie go zapewnił o swojem zaufaniu.

Mocarstwa i Porta.

Konstantynopol 11 listopada. Ambasadorowie Austro-Węgier i Rosji z polecenia swoich rządów wręczyli Porcie ponowną notę żądającą przyjęcia bez zmiany, punktów reform uchwalonych w Murzstegu. Pogłoski o wręczeniu ultimatum są nieprawdziwe.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 11-go listopada. — (Giełda pop.). Godzina 3·— Marki 117·27 Renta majowa 100·45, Węg. renta koronowa 98·20, Akcje austr. zakładu kredyt. 668·—, Akcje wę. 730·50, Akcje Anglobanku 277·50, Akcje Uniobanku 530·50 Akcje Länderbanku 423·50. Akcje kolei państ. 664·50 Lombardy 90 —, Akcje fabryki broni 564 —, Akcje tytoniowe 351·50, Akcje Alpiny 394·50 Losy tureckie 149·75, Ruble 253·—

Cukier (spokoj.) 19·20, spirytus (niezm.) 42·40, nafta niezmieniona.

Berlin 11-go listopada. — (Giełda wiecz.). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Dnia 29 października 1903, będąc rozdrażnionym z powodu stosunków rodzinnych, niebacznie uczyniłem uwagę w Rudniku, że żandarmerję można sobie zjednać kiełbasą. Przepraszając za ten czyn tak c. k. żandarmerję w ogólności, jak i pana Piotra Serbana, naczelnika posterunku żandarmerji w Rudniku w szczególności, oświadczam, że żal mnie przenika z powodu tych nieopatrznie wypowiedzianych słów.

2999 **Jan Gołębiowski.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.